



Krzysztof Garbaczewski (na pierwszym planie) podczas próby we wrocławskim Teatrze Polskim. Premiera 15 grudnia

Teatr szczery

ROZMOWA | Krzysztof Garbaczewski o premierze „Kronosu” mówi Jackowi Cieślakowi.

W: Należy pan do wąskiego grona reżyserów wystawiających Gombrowicza. Jak przyjął pan jego dziennik „Kronos”?

KRZYSZTOF GARBACZEWSKI: Byłem umówiony z Teatrem Polskim we Wrocławiu na „Fausta” Goethego. Jednak gdy ukazał się „Kronos” – zmieniłem decyzję, bo to był sygnał; że można się zmierzyć z bardziej aktualnymi sprawami. To bardzo specyficzna książka i czytelnicy przyjmują różne strategie odbioru. Dla kogoś mogą to być suche notatki, nazwiska, fakty, zdarzenia, zapiski emocji. Można je nazwać antyliteraturą. Ale ja jestem od dawna zainteresowany osobą Gombrowicza, dlatego czytałem tę książkę wnikliwie, ze wszystkimi przypisaniami, bo otwiera intymny świat.

Wszystko, co było sferą domysłów, znajduje swoje wytłumaczenie. Ale co pana najbardziej zaskoczyło?

„Kronos” jest jak instrukcja tworzenia mechanizmu, który wylawia z nas tematy rodzące się ze zderzenia z sekretnym dziennikiem. Dlatego obcowanie z nim odbywa się na wielu poziomach – m.in. w instalacji, którą buduje na scenie Ola Wasikowska. Nie odtwarzamy życia Gombrowicza, jesteśmy raczej w świecie „Kronosu” działającego jak przestrzeń. Są w niej puste miejsca, jakie trzeba wypełnić.

Z obsady wynika, że w spektaklu będą takie postaci jak Jezus, Charles Bukowski, Michael Jackson.

Ten przyspieszony prima aprilis to informacja ze strony i Facebooka Teatru Polskiego. Miała pomóc w

analizowaniu procesu rozchodzenia się plotki, który można obserwować zarówno w związku z życiem Gombrowicza, jak i oczekiwaniem na jego intymne zapiski. Pograliśmy tematem prywatności, który „Kronos” proponuje. Dużą inspiracją było dla mnie wydanie faksimili dziennika z komentarzem: „szczery aż do bólu”. Teraz zadajemy sobie pytanie, czy możemy być szczerzy do bólu. Natomiast reprodukcje odręcznych zapisków, rysunków i notatek pokazują, jak powstawały, i przemawiają szerzej niż opowiadana historia. To był performatywny gest pisarza. A w związku z decyzją o niepublikowaniu dziennika za życia jest to również gest pisania i działania po śmierci.

Czy przygotowując spektakl, myśli pan kategoriami postaci?

Raczej performerów, którymi są aktorzy Teatru Polskiego i Julia Marcel wykonująca muzykę na żywo. To też elementy „Kronosu”, jaki budujemy. Odtwarzanie Gombrowicza byłoby fałszywe wobec tego, co zrobił.

Wróćmy do czerwcowej premiery „Pocztu Królów Polskich”. Rezygnacja grupy aktorów z udziału w spektaklu była pierwszą odsłoną konfliktów wokół dyrekcji Jana Klaty w Starym Teatrze.

Byliśmy niedawno z „PKP” na festiwalu w białoruskim Brześciu i dostaliśmy nagrodę za eksperyment teatralny. Mam wrażenie, że zespół polubił granie tego spektaklu, a z prób mam bardzo dobre wspomnienia.

Aktorzy, którzy wtedy odeszli – mieli do tego prawo. Na początku sugerowałem, żeby proponowali zadania, a nie czekali na nie. Nikt jednak nikogo nie zmuszał do grania wbrew sobie. Anna Dymna, odchodząc, stwierdziła, że może tak musiało być. Przywoływała spektakl Andrzeja Wajdy „Zbrodnię i karę”, z którego aktorzy też odchodzili, a w końcu zostało ich dwóch. Osobiście nie mam do nikogo pretensji. Nie podoba mi się tylko manipulowanie przekazem spektaklu przez środowiska narodowe, mówienie o przekazie, którego tam nie ma. To nie jest spektakl antynarodowy. Nie zgadzam się też na przywłaszczanie niektórych tematów przez jedną grupę czy opcję.

Nie wiem, czy widział pan „Do Damaszku”, ale bardziej spodziewałbym się protestów na pana „Pocztę Królów Polskich” niż na spektaklu Jana Klaty.

Byłoby dosyć zabawnie, gdybym zaczął się teraz wyklócać z protestującym środowiskiem i przekonywać je, że to na mój spektakl powinno przyjść protestować.

To by było znakomite.

Powinienem napisać list protestacyjny i wyrazić moje oburzenie.

Tworzenie nowego teatru i oburzenie się na skrajne reakcje jest chyba niekonsekwencją.

Oburzenie i wybuch emocji nie mogą być spreparowane i odbywać się na sygnał gwizdka. Ja również spoty-

kam się z różnym odbiorem. Dziwi mnie jednak, że dużo się mówi o kilkunastu osobach, które wychodzą z sali, a zapomina o blisko 300, które zostają z nami do końca i biją brawo. Tym ludziom odbiera się prawo głosu. Dlaczego?

Pana spektakle są dla wielu niedomknięte, a wręcz nonszalanckie. Nie uważa pan, że można nad nimi jeszcze pracować?

Otwartość formy wydaje mi się naturalnym językiem wypowiedzi. Młoda widownia szybciej chwytta niektóre przesłoki w narracji i obrazie niż starsi. My oglądamy świat przez pryzmat YouTube i mediów, które są naszymi naturalnym narzędziami komunikacji. Jeżeli nonszalancką łączy się ze sferą wolności twórczej i komunikowania jej – to rzeczywiście jest w moich spektaklach. Nie jest to jednak nonszalancką dla samej nonszalanckiej. To może być także kreatywny gest, gdy norma nas więzi. Normy zresztą się zmieniają. Można tworzyć własne – własny kod. ■

• BIO

Krzysztof Garbaczewski (1983) zaczynał jako asystent Krystiana Lupy przy „Factory 2” w Starym Teatrze. Podkreśla, że jego eksperymenty są teatralnymi instalacjami. Ma na koncie dwie gombrowiczowskie inscenizacje – „Opętanych” w Wałbrzychu i „Iwonę księżniczkę Burgunda” w Opolu. Wystawił m.in. „Odyseję”, „Biesy”, „Balladynę” i „Poczet królów polskich”. ■